

## KRZYŻ PRACY — PRACA KRZYŻA

Jak chrześcijaństwo ocenia pracę, tego wierzący i niewierzący dokładnie na ogół nie wiedzą. O tym, że istnieje jakieś odniesienie chrześcijaństwa do pracy, i na odwrót, nikt chyba nie wątpi, bądź to by oskarżać Kościół o lekceważenie pracy ludzkiej, bądź też by chwalić go za jej docenienie<sup>1</sup>. Po rozwinięciu przez Urząd Nauczycielski Kościoła moralności pracy (ściśle związanej z etyką ekonomiczną i społeczną), w czterdzieści lat po ukazaniu się „teologii pracy”, kiedy to encyklika *Laborem exercens* szkicuje już „duchowość pracy”, nadszedł, jak się wydaje, odpowiedni moment, aby się zapytać już nie o to, *jak*, ale *dłaczego* chrześcijanin powinien pracować. Innymi słowy, chodzi o usytuowanie działań człowieka, nazywanych pracą, w antropologii chrześcijańskiej, rozpromienionej pojęciami świętości i miłości.

Daleka od tego, by być przekleństwem, praca zostaje, jeszcze przed pierwszym grzechem człowieka, wpisana w ojcowską dobroć Boga wobec stworzenia. Ludzka ręka zdaje się być bardzo potrzebna temu całkowicie nowemu stworzeniu, które jest jeszcze nieproduktywne: „nie było człowieka, który by uprawiał ziemię” (Rdz 2, 5). Dopiero co stworzony człowiek został umieszczony w „ogrodzie Eden, aby uprawiał go i doglądał” (Rdz 2, 15). I dlatego właśnie można chyba powiedzieć: „Świat został dany człowiekowi po to, by dopełnił on dzieła stworzenia, nawet wtedy, gdy zaspokaja tylko swe potrzeby”<sup>2</sup>.

### Stworzenie i kreatywność

Wypada przeto nie lekceważyć tego ludzkiego udziału w Bożym dziele stworzenia. Dzieło sześciu dni nie było ani niedoskonałe ani wybrakowane. Po prostu jego Autor pragnie, aby się ono stawało,

<sup>1</sup> W przedmowie do swego *Katechizmu pozytywistycznego* (*Catéchisme positiviste*), Comte oskarża Kościół o traktowanie pracy jako przekleństwa. Alain natomiast w swoich *Definicjach* (*Définitions*) podaje jako charakterystykę „ducha chrześcijańskiego”: „preferencję ubóstwa i pracy”. W art. *Lavoro* „*Enciclopedia cattolica*” stwierdza, że chrześcijaństwo nadawało już od starożytności godność pracy ludzkiej.

<sup>2</sup> M. D. Chenu, *Pour une théologie du travail*, Paris 1955, s. 60. Tekst polski: M. D. Chenu, *O teologię pracy*, w: *Ku powszechnej cywilizacji pracy*, Warszawa (Pax) 1963, s. 85.

miało swoją historię, a zadanie to powierza temu spośród swych stworzeń, które ukształtował na „swoją obraz” (Rdz 1, 27). Współpraca człowieka nie oznacza więc jakiegoś ograniczenia Bożego majestatu; świadczy jedynie o dobroci Stwórcy.

Ciesząc się wielkim wzięciem pojęcie kreatywności może nam dopomóc do zachowania tutaj nieredukowalnej różnicy między Bogiem a człowiekiem. Czynność ludzka jest raczej twórcza, a nie stwórcza: przekształca bowiem coś już istniejącego, gdy tymczasem Autor wszechświata stworzył go „z nicości” (2 Mch 7, 28). Określać człowieka mianem twórcy, to nie tyle uwypuklać jego prometejskie zdolności, co przypominać, że uczestniczy on w Bożej mądrości. Adam jest twórcą na mocy delegacji.

### Praca jest darem

Antropologia chrześcijańska nie potrafiłaby zintegrować pracy, nie wyzwalając się przy tym z antropocentryzmu. Człowiek nie bierze sam swej części w doskonaleniu świata; on ją *otrzymuje*. Ludzkie działanie jest objęte Bożą opatrnością. Św. Augustyn zauważa to w odniesieniu do Rdz 2, 15: działanie Bożej Opatrzności jest podwójne (*gemina operatio providentiae*); zawiera w sobie dzieło natury, które jest jakby ustawicznym stwarzaniem (*creatio continua*), oraz dzieło człowieka, które jest całkowicie dobrowolne<sup>3</sup>. Tak więc również wtedy, gdy człowiek działa, Bóg jest tam obecny jako Autor ludzkiej wolności.

Podobnie jak wszechświat (por. Rdz 1, 29), również praca staje się udziałem człowieka jako dar Boży. Jedynie traktując swoje własne dzieło i jego tworzywo jako dar i dobrodziejstwo, a nie jako powinność, człowiek może rządzić światem w taki sposób, że go nie zniekształca i nie niszczy, ani też nie zniewala stworzeń sobie podobnych. Prawdziwie chrześcijańska koncepcja pracy widzi w Bogu pierwszego Dawcę i ostatecznego Odbiorcę dzieła ludzkiego.

### Pot i boleści

Podwójne przekleństwo z Rdz 3, 16-19 jest o wiele bardziej znane od zdań biblijnych, dotyczących pracy przed upadkiem człowieka<sup>4</sup>. To nie pojawienie się pracy jako takiej jest przekleństwem, lecz przekleństwo dosięga także pracy. Adam i Ewa znisz-

<sup>3</sup> Por. św. Augustyn, *De Genesi ad litteram*, VIII, IX, 17; PL 34, 379 n.

<sup>4</sup> Zagadnienie pracy w *Księdze Rodzaju* omawia bardziej wnikliwie w tym numerze E. Barbotin.

czyli swoje szczęście tym, że chcieli sami brać, a nie otrzymywać. Bóg powierzył im zadanie zaludnienia ziemi i podporządkowania jej sobie (por. Rdz 1, 28). Ten cel istnieje nadal, ale staje się odtąd trudny do osiągnięcia. Podwójnemu powołaniu do rodzenia i uprawiania (te dwa nierozłączne zadania, dzięki którym dokonuje się historia ludzka) zaczyna towarzyszyć, w wyraźnej symetrii, podwójne nieszczęście w postaci bolesnego macierzyństwa i znojnej, trudnej, żmudnej pracy. Spotykamy tutaj dwa istotne znaczenia słowa „praca”: określa ona mianowicie znoj i boleści kobiety, która rodzi, oraz sam poród, a następnie, analogicznie, wysiłki mężczyzny wykonującego jakieś dzieło, przy czym pojęcie to w swym rozwoju zespoliło w jedną całość te dwa komplementarne aspekty działania ludzkiego. Adam i jego towarzyszka życiowa włączają w swój upadek *pracę* we wszystkich tego słowa znaczeniach.

### Opór natury

Tekst biblijny pozwala zakładać, że pomimo grzechu plan Boży trwa nadal. *Wulgata* posługuje się jednym i tym samym wyrazem: *ut operaretur* („aby pracował”), przed i po grzechu (Rdz 2, 15 i 3, 23). Praca w swej celowości pozostaje dziełem (*opus*), chociaż jej okoliczności i sama jej specyfika ulegają zmianie: odtąd jest to już wysiłek *trudny* (*labor*). Jan Paweł II podkreśla, iż słowa, za pomocą których Bóg poleca mężczyźnie i kobiecie opanowywać ziemię, „*nie przestają być nigdy aktualne*” (LE 4).

Niemniej, również natura ulega skutkom grzechu: opiera się odtąd woli człowieka. Nie tylko więc praca wyczerpuje człowieka, ale szkodzi także stworzeniu. Staje się czymś trudnym myśleć na serio, po upadku, o współpracy człowieka w dopełnianiu świata, nie pytając się przy tym o to, czy to jego działanie nie doprowadzi — nazbyt często — do zapaści i chaosu. Współczesne niepokoje dotyczące różnego rodzaju zanieczyszczeń zdają się potwierdzać chrześcijańskie powątpiewanie co do zdolności człowieka grzesznego w zakresie wyłącznego zarządzania całym światem przez siebie samego. Nawet wtedy, gdy staje się rozentuzjzowanym teoretykiem przemiany tego świata ludzkimi rękami i wielkim głosicielem historycznej roli pracy ludzkiej, M. D. Chenu uważa, iż „praca, tak jak wszystko, łącznie z miłością, będzie musiała zostać odkupiona”<sup>5</sup>. Oznacza to, że skoro odniesienie do faktu stworzenia jawi się jako nieodzowne do myślenia o pracy w pojęciach chrześcijańskich i pozytywnych zarazem, to refleksja nad zbawieniem udzielonym nam już w Jezusie Chrystusie i oczekiwa-

<sup>5</sup> Dz. cyt. (w. j. polskim), s. 46-47.

nie na powtórne Jego przyjście warunkują wszelkie autentycznie chrześcijańskie patrzenie na „pracowitą” działalność ludzi. Tak więc teologia pracy zakłada teologię dziejów, historii.

Praca kieruje wzrok ku historii. *Księga Rodzaju* pozwala przypuszczać, że praca i prokreacja stanowią, przynajmniej w porządku rzeczywistości stworzonych, dwa zasadnicze motory ludzkiej przygody w czasie. Przed stworzeniem człowieka natura zdaje się czekać na historię; opisuje się ją jako „jeszcze nie” (Rdz 2, 5). Realizując się w historii, praca podlega także zmianom, jakie powoduje. Od encykliki *Rerum novarum* do encykliki *Laborem exercens* papież nie ustają precyzować nauki Kościoła z uwagi na tę właśnie rzeczywistość będącą w ciągłym ruchu.

### Praca a postęp

„Teologia pracy”, przynajmniej taka, jaka się rozwijała we Francji od czterdziestu przeszło lat wraz ze wzmiankowanym wyżej dziełkiem M. D. Chenu, otwiera się wyraźnie na teorię ewolucji świata i na postęp ludzkości. Dostrzega przeto swoiste swoje następczynie w różnych „teologiach wyzwolenia”.

Pracę się traktuje „jako proces realizowania się we wszechświecie planu Bożego. Człowiek jest współtwórcą dzieła stworzenia i demiurgiem swego własnego rozwoju poprzez odkrywanie, wykorzystywanie i spirytualizację natury”<sup>6</sup>. To przekształcenie kosmosu idzie w parze ze zmienianiem człowieka przez siebie samego: chodzi o zespolenie wysiłków duszy i ciała w unifikowaniu jednostki; o zjednoczenie pracowników drogą „uspołecznienia”<sup>7</sup>. Ten ostatni punkt jest szczególnie ważny; dotyczy bowiem relacji międzyosobowych i wprawia w ruch, przynajmniej *implicite*, kluczowe pojęcie każdej chrześcijańskiej wypowiedzi o człowieku: miłość.

Mniemanie, jakoby bezpośrednio lub pośrednie więzi, jakie praca tworzy między ludźmi, przygotowywały odpowiedni grunt pod braterstwo i stanowiły tym samym wezwanie do miłości, zasługuje na taki sam szacunek, jak dopatrywanie się w cesarstwie rzymskim systemu unifikacji politycznej, przygotowującego teren podatny do misji chrześcijańskiej<sup>8</sup>. Ryzyko polegałoby w każdym bądź razie na ślepym zaufaniu w wewnętrzne mechanizmy rze-

<sup>6</sup> Tamże, s. 53-54.

<sup>7</sup> Tamże, ss. 54 i 135 nn.

<sup>8</sup> „Trzeba było, by państwo starożytne stało się doczesną kolebką państwa Bożego, trzeba było, by cesarstwo stało się światem i doczesną kolebką chrześcijaństwa” Ch. Péguy, *L'argent suite*, (wyd. Pléiade), s. 1221.

czywistości, która trwa, chociaż poruszana łaską, jako naznaczona grzechem. Fakty społeczne nie są w stanie wytworzyć same z siebie bratniej miłości, o ile nie zainterweniuje Kościół, aby głosić, jasno i metodycznie, Ewangelię Chrystusa.

### Królestwo dodane?

Obok rozwijania przez wielu różnych specjalistów różnorodnych filozofii i teologii w idealnej sferze myśli, istnieje także historia tych samych idei, które się upowszechniają, przekazują ludziom i wpływają na ducha epoki. W ten właśnie sposób „teologia pracy” spotyka się z niezbyt wyraźną wiarą w postęp ludzki, bądź też z przeświadczeniem, jakoby historia — na dobre lub złe — spoczywała całkowicie w rękach człowieka. Jawi się wówczas niebezpieczeństwo „laicyzacji” teologii dziejów: ostateczne zbawienie byłoby już tylko i wyłącznie spełnieniem pewnego determinizmu tkwiącego w samym stawaniu się ludzkości. Praca natomiast zajęłaby miejsce Odkupienia. Odwróciłoby się tym samym znane słowa Chrystusa z Mt 6, 33. Powiedziałyby się bowiem: wnikajcie najpierw w sens historii, a Królestwo Boże będzie wam dodane.

W rzeczy samej, jeżeli autor znanego eseju *O teologię pracy* uznaje, iż w obliczu postępu ludzkiego, jaki obserwował w latach pięćdziesiątych, podał własną, „prometejską diagnozę, zwiedziony jeszcze pomysłem szaleńca”<sup>9</sup>, to pozostawia przecież pewne niejasności co do relacji zachodzącej pomiędzy historią ludzką, stworzeniem i odkupieniem. Ryzyko teologii pracy polega głównie na tym, że w trosce — w pełni słusznej i uzasadnionej — o to, by rozważać pracę w niej samej, a nie tylko jako przedmiot takiej czy innej etyki, nie pozostawia się już w niej miejsca dla Boga. Odkupienie, zbawienie zdają się przeto, co najmniej, bądź to końcowym i nieodzownym produktem stawania się, bądź też — co najwyżej — ozdobą, wysublimowanym horyzontem dziejów.

### Dwa państwa

Dosiegamy w tym momencie kwestii zasadniczej: jaką wagę ma praca wobec nadprzyrodzonego powołania człowieka? Wobec wymogu świętości, jaka świętość właściwa jest pracy? Znane rozróżnienie na porządek naturalny i porządek nadprzyrodzony może być tutaj pomocne, ale także krępujące, nazbyt ciasne. Opierając się *implicite* na tym pierwszym, można by stwierdzić, że „praca, «cywilizacja pracy» ma wartość sama w sobie, ze względu na jej

<sup>9</sup> M.-D. Chenu, *Trente ans après*, *Lumière et Vie* 124 (1975) 75.

własną prawdę, na właściwą jej skuteczność, ze względu na konstruowanie świata, na historyczne przeznaczenie ludzkości. Nie dlatego oczywiście, aby była ona najwyższym celem, dzięki któremu realizowałyby się ostatecznie doskonałość człowieka w powszechnym i wszechwładnym panowaniu pracy, jak twierdzą marksiści. Praca jest jednakże celem we właściwym sobie porządku, celem drugorzędnym, ale nie narzędziem doskonalenia, czymś, co przynosi jedynie pożytek, korzyść, dodatek — co by wymagało umoralnienia przez pobożne intencje”<sup>10</sup>. Istnieje więc niepodważalna hierarchia.

Niemniej to podporządkowanie wymiaru przyrodzonego nadprzyrodzonemu, człowieczeństwa świętości, odpowiada niewątpliwie tylko w sposób bardzo niedoskonały chronologicznemu porządkowi pierwszeństwa. Jeżeli bowiem się wysuwa na plan pierwszy „humanizację człowieka”, „jakość cywilizacji”, aby dopiero „na dalszym jej etapie” umieścić rolę pracy „we wcielaniu, w życiu indywidualnym i zbiorowym, łaski chrześcijańskiej”<sup>11</sup>, a więc w realizowaniu świętości życia, to tym samym się skazuje człowieka na jakieś nieokreślone bliżej podążanie za tym dobrem, które może się opierać jedynie na Chrystusie. Otóż łaska, mocą Odkupienia, przewyższa naturę, ale ją — oczywiście — przenikając, „użyźniając”. Nie istnieje bowiem między stworzeniem a łaską zwyczajny porządek następstwa.

Innymi słowy, aby się posłużyć Augustynowym obrazem dwóch państw, państwo Boże nie zjawia się dopiero po państwie ludzkim; już od Wcielenia jest ono tajemniczo w nim ukryte. Przenikanie się ich obu jest po prostu miłością. Miłość, w najmarniejszym nawet dziele ludzkim, jest tym, co trwa. Stąd też zupełnie poprawne jest odczytywanie pracy w świetle Tego, który urzeczywistnia w Sobie w pełni *agapè*.

Chrześcijanin jest tym, kto należąc do Chrystusa kontempluje w Nim klucz do całej ludzkości. Gdy chodzi o pracę, odniesienie do Rzemieślnika z Nazaretu narzuca się więc samo przez się. Wielkie encykliki społeczne podają zgodnie przykład Jezusa pracującego. W *Laborem exercens* Chrystus zostaje nawet ukazany jako „Człowiek pracy” (nr 26). Albowiem nie tylko wykonywał On określony zawód: również w swoim nauczaniu mówi o dziełach ludzkich, czerpiąc z wiedzy i doświadczeń różnych zawodów.

<sup>10</sup> M. D. Chenu, *O teologię pracy*, dz. cyt., s. 62.

<sup>11</sup> Tamże.

## Cieśla i Rabbi

Dla ludzi z Nazaretu, Jezus jest „cieślą” (Mt 6, 3). Ukryte życie Chrystusa przed Jego publiczną posługą uświęca praca ludzka i potwierdza, iż pomimo upadku istota ludzka jest powołana nadal do przeobrażania tej ziemi. Zapowiada ona także i uszlachetnia już z góry zawody wykonywane przez apostołów, chrześcijan późniejszych. Ale bynajmniej nie tutaj się sytuuje dla Zbawiciela sama istota Jego posłannictwa.

Ewangelie ukazują nam Jezusa przede wszystkim takim, jakim Go znali Jego współcześni: jako nauczyciela — *rabbi*. Nazwę tę Chrystus otrzymuje od tych, którzy — w przeciwieństwie do mieszkańców Nazaretu — potrafili w Nim dostrzec prawdziwego Nauczyciela. Typowy dla Niego zwyczaj szczególnego pouczenia swoich uczniów daje temu małemu załączkowi przyszłego Kościoła pozór szkoły rabinistycznej. Prawdziwą profesją, zawodem Jezusa jest nauczanie, obwieszczanie Królestwa. To właśnie nauczanie, realizowane słowami i czynami, osiąga swój punkt kulminacyjny w Jego Męce. W wieczór wielkoczwartkowy Chrystus staje się kimś większym od *rabbiego*: poświęcając i wydając siebie samego, jest równocześnie Żertwą i Arcykapłanem kultu nowego (por. J 17, 19). W swoim kapłaństwie Jezus przekracza i zespala całe swoje ziemskie życie, rozpoczęte w pokorze tej pracy, którą się przygotowywał na uniżenie Krzyża.

## Spojrzenie na Chrystusa na Krzyżu

Cytuje się często, z ukrytą intencją uwypuklenia faktu, iż praca nie została uczyniona dla człowieka, znaną obecnie etymologią francuskiego słowa *travail* (praca). Miałoby ono pochodzić od łac. *tri-palium*, oznaczającego w późnej łacinie urządzenie pozwalające unieruchomić konia lub wołu, którego trzeba było podkuć, a następnie — drogą rozszerzenia tego pojęcia — narzędzie męki, przeznaczone dla ludzi. Taka historia tego pojęcia ukazuje ludzkie pojmowanie pracy jako ciężkiego brzemienia, jarzma. Sięga natomiast aż do Rdz 3, 19, aby nam przypomnieć, iż wszelka robota jest już odtąd wysiłkiem. Skoro jednak „praca” (*travail*) oznacza także „owoc pilności i działania = dzieło”, wyraz ten wskazuje tym samym na płodność, owocność przekraczającą (znacznie) trud włożony w to dzieło.

Krzyż Chrystusa jest *tripalium*, narzędziem tortur *par excellence*: urzeczywistnia on najwyższe cierpienie, albowiem jest to ból Niewinnego. Jest on „dziełem” najbardziej niezwykłym, niecodziennym, po dziele stworzenia: dziełem odnowy człowieka

i wszechświata. Ukrzyżowany Jezus jest wzorem i podstawą wszelkiej pracy chrześcijanina: ukazuje stwórczą moc miłości silniejszej od cierpienia i śmierci. Rodzi też w swym męczeństwie świat całkowicie nowy. O wiele bardziej zatem od rozważania Chrystusa przy pracy ważne jest kontemplowanie Go *w pracy*: w tej Jego pracy.

### Męka Chrystusa jako norma pracy

Wezwanie do patrzenia na krzyż i zmartwychwstanie Jezusa, aby móc lepiej zrozumieć i lepiej wypełnić ludzkie zajęcia, stanowi zakończenie encykliki *Laborem exercens* (nr 27). Albowiem sens dziejów i ziemskich rzeczywistości objawia się właśnie w paschalnej tajemnicy naszego Pana.

„Jednak nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie!” (Łk 22, 42). Walka, jaką Chrystus toczy w Getsemani ze swoim własnym lękiem, kończy się całkowicie dobrowolną decyzją. Epizod ten ukazuje, że każde dobre dzieło, jako pochodzące z miłości objawionej nam przez Zbawiciela, zawiera w sobie poddanie, całkowicie dobrowolne, planom Ojca. Tak więc ludzka praca, o ile tylko zawiera w sobie to dobrowolne i świadome wyrzeczenie się siebie samego, to wewnętrzne przyłgnięcie do planu Bożego, przestaje być zwyczajną robotą (zajęcie, robota są ludzką odpowiedzią na daną potrzebę), aby się stać dziełem wolności.

To poddanie się temu, co zostało nazwane „prawem pracy”, nie oznacza braku uznania w trudzie pracy woli Stwórcy. Pot na czole nie jest karą Bożą, lecz następstwem grzechu. Plan Ojca nie polega na zwyczajnym i prostym przyjmowaniu cierpienia, lecz na spełnianiu dzieł miłości *pomimo* cierpienia. Chrystus na krzyżu, wzór tego pokonywania wszelkich cierpień miłością, nie przestaje się modlić, objawiając w ten sposób to, że Jego poświęcenie jest ofiarą, a nie rezygnacją, i że Bóg nie jest winny jakiegokolwiek zła.

W tym ostatnim stadium swojego dzieła (swojej *pracy*), jakim dla Syna Wcielonego jest śmierć na krzyżu, objawia się największa darmość. Jezus oddał wszystko, oddał się aż do tego stopnia, że niemożliwe są już do pojęcia wszelkie rekompensaty, żadne, jakiegokolwiek odszkodowania. Jako ten skandaliczny wprost obraz najbardziej rzucającej się w oczy bezsilności, Chrystus realizuje w swym sercu tę jedyną, prawdziwie skuteczną *pracę* (robotę) historii ludzkiej: zbawienie świata.

W światłach Wielkanocy praca każdego chrześcijanina nie mierzy się już ani wynagrodzeniem, ani swą mocą, ani swym widzial-



nym wynikiem, ale tylko — w ścisłym zespoleniu z Chrystusem — miłością. Każdy trud ludzki jawi się jedynie jako utrata wygranej, jako coś w rodzaju czysto świeckiej ofiary; tylko praca miłości prowadzi do poranka Zmartwychwstania.

Trzeba jednak podać tutaj pewne ostrzeżenie. Każdej refleksji chrześcijańskiej grozi mianowicie pułapka: „wszystko jest w Bogu i na odwrót”. Traktowanie Męki i Zmartwychwstania Jezusa jako wzorca wszelkiego dzieła ludzkiego i chrześcijańskiego nie utożsamia się żadną miarą z czynieniem z tajemnicy paschalnej swoistej kategorii pracy. Wprost przeciwnie, chodzi nam o myślenie o pracy jako o sposobie miłości.

### Praca i miłość

Największą trudność stanowi bowiem określenie pracy. W artykule opublikowanym jeszcze przed wojną J. Plaquevent<sup>12</sup>, po wylczeniu „przygód pojęcia”, odrzucał stanowczo wiele podawanych wówczas definicji. Zauważał m. in., że skoro praca stanowi „skuteczną przyczynę środków utrzymania”, to pracować znaczy tyle, co przygotować dobry obiad; jeżeli zaś się mówi o „dostosowaniu swej działalności do danego przedmiotu w określonym celu”, to samo zwijanie papierosa staje się już pracą; albo też jeśli praca „jest działaniem rozumnym lub instynktownym, które samo przez się jest przechodnie i jest ukierunkowane na zmianę materii zewnętrznej”, to ten, kto żuje gumę do żucia lub myje sobie nogi, może być nazwany pracownikiem... Nowe słowniki, posługując się określonymi kryteriami, unikają takich śmieszności, ale pozostawiają chrześcijanina w sytuacji niedosytu. Zwłaszcza wtedy, gdy określają osobno pracę jako ból i pracę jako produkcję. Krzyż, i tylko Krzyż uczy nas, że prawdziwa skuteczność, względnie owocność, natrafia wcześniej czy później na cierpienie.

Ostatecznie należałoby nadać pracy definicję chrześcijańską, być może jedyną prawdziwie możliwą i zrozumiałą. Zaryzykujemy to: *praca jest metodyczną działalnością ludzi, zmierzającą do osiągnięcia — w duchu służby, odwagi i akceptacji trudów, znoju — celu odpowiadającego miłości.* Określenie to wyklucza sport przyjemnościowy i wszelkie „wytchnienie”, nawet celowe i rozumne, jako nie ukierunkowane wprost na miłość. I na odwrót, zawiera w sobie wszelkie przejawy życzliwości, a zwłaszcza daje miejsce wszystkim nie wynagradzanym wprost pracom matki nie mającej rzekomo „żadnego zawodu” Chrześcijaństwo bowiem przypomina,

<sup>12</sup> *De quelques aventures de la notion de travail*, Esprit 7 (1933) 475-559.

że życie ekonomiczne nie opiera się jedynie na tym, co określa zazwyczaj nauka tym mianem, i że jedyną niewyczerpywalną energią jest właśnie miłość.

### „Duchowość pracy”?

Chcieć określić pracę w pojęciach chrześcijańskich, to trzymać się bardzo blisko *Laborem exercens*, tej jedynej encykliki społecznej, która traktuje pracę dla niej samej i w niej samej oraz rozwija jej „duchowość” (nr 24—27). Jako uczestnictwo w Bożym dziele stworzenia i Odkupienia, praca stanowi integralną część duchowego życia chrześcijan. Praca jest dla chrześcijaństwa pojęciem pozytywnym, spójnym, zwartym; nie samą tylko okazją do pokuty. Praca przypomina, że miłość zakłada pewną metodę, umiejętność działania, poddanie się prawom rzeczywistości, aby móc lepiej nad nią panować.

Ofiarowywać swój własny trud jako udział w Krzyżu, to popychać świat do przodu materialnie i duchowo. Jest to także jedyny sposób realizowania samego siebie w swoim dziele. Albowiem egoizm sprawia, że praca staje się czymś sprzecznym samym w sobie: spędzam swe życie, aby się stać człowiekiem, w pełni człowiekiem i tylko człowiekiem, aby uczynić z siebie „człowieka zawodowego”. A przecież „kto chce zachować swoje życie, straci je” (Mt 16, 25). Nie „urzeczywistnia się” siebie tak po prostu w swoim dziele, ale jedynie pod warunkiem całkowitego oddania siebie Bogu. Nie osiąga się niczego, jeżeli się nie godzi na samowyniszczenie.

Niemniej, idzie właśnie o to, by nie „tracić” swego życia, chyba że „z powodu Chrystusa” (Mt 16, 25). Duchowość pracy oznacza przeto, że chrześcijanin uświęca swoją pracę, a nie że praca uduchawia człowieka. Bardziej nawet niż o duchowości pracy można by mówić o duchowości w pracy. Zbyt naiwna egzaltacja trudu pracy mogłaby zostać nazbyt łatwo wykorzystana do różnorodnych celów politycznych lub ekonomicznych<sup>13</sup>. Nie mówiąc już o ewentualnym ubóstwieniu „obowiązku stanu”, traktowanego jako wyraz osobistej ambicji. Należy zatem wciąż przypominać, że praca jest czymś o wiele niższym od pracownika, a pracownik kimś mniej istotnym od człowieka, człowiek zaś mniej ważnym od dziecka Bożego. Prawdziwy „zawód” chrześcijanina przekracza

<sup>13</sup> Zagadnieniem tym zajął się w swoim czasie ks. H. Juros, *Czym się zajmuje teologia pracy?*, *Communio* 4 (1984) nr 2, s. 24-32 (cały numer poświęcony *Pracy*).

niepomiarowo wykonywany przez niego faktycznie zawód: jest to bowiem „zawód = wyznawanie” wiary<sup>14</sup>.

To fakt, że technika zmieniła duchowe życie pracowników, a nawet zredukowała je do zera. Kościół nie przestał więc przypominać nie tylko wagę, znaczenie i wielkość pracy, ale także godność pracownika<sup>15</sup>. Czy jest to jakaś mistyka monotonii, duchowość pracy uwiązanej na łańcuchu, uświęcenie nudy i znużenia?

Wielka waga sytuacji, w której ludzie degradują się pracując lub nie mogąc znaleźć pracy, ukazuje niezwykłą potrzebę nawrócenia serc. Czy istnieje jakiś chrześcijański sposób rozwiązania tych problemów, także w ekonomii? — jedynie wiara w Ducha pozwoli na to odpowiedzieć. Mówić o pracy po chrześcijańsku, to mówić także o wypoczynku, wytchnieniu, to przypominać również życie wieczne. Prawdziwa praca, poza tym wszystkim, to głoszenie Jezusa Chrystusa.

tłum. ks. Lucjan Balter SAC

<sup>14</sup> Autor posłużył się tutaj grą słów, trudną do oddania w języku polskim, albowiem francuska *profession* ma dwa główne znaczenia: wyznanie (wiary) i zawód (zajęcie). — Dopowiedź tłum., L. B.

<sup>15</sup> Zob. zwłaszcza *Rerum novarum*, 30; *Quadragesimo anno*, 53; *Mater et Magistra*, 13; *Laborem exercens*, 9.